



Młodzież w Kościele Na pewno wszyscy wierni grodzieńskiego kościoła pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie (pobrygidzki) znają z twarzy organistkę Irenę Borsukiewicz. Dzięki jej posłudze niedzielne i świąteczne uroczystości w parafii odbywają się pod czarujące dźwięki organów, którym towarzyszy melodyjny śpiew. W dzisiejszym numerze „Słowa Życia” organistka opowiada o swojej pracy, zachwyca inspirującą i podniosłą muzyką, która pomaga ludziom wzbić się ponad codzienność i szczerze się modlić. Krok po kroku ъ

Muzyka weszła do życia Ireny Borsukiewicz jeszcze w dzieciństwie. Już w trzeciej klasie dziewczynka rozpoczęła w szkole muzycznej naukę gry na akordeonie.

„Historia mojego pójścia do szkoły muzycznej to prawdziwy kryminał – mówi Irena. – Miałam starszą koleżankę- sąsiadkę, która tam chodziła. Pewnego razu przyznałam się jej, że również bardzo chcę się nauczyć grać na jakimś instrumencie muzycznym i że jeśli mi pomoże, będę jej wdzięczna przez całe życie. Naszą rozmowę usłyszał tata. Widocznie, sam chciał zostać osobą, której będę wdzięczna do końca życia, dlatego zaprowadził mnie do szkoły muzycznej (śmieje się – uw. aut.). Tata poświęcał mi dużo wolnego czasu: odprowadzał na lekcje, śledził postępy. Dlatego moje wykształcenie muzyczne to w dużym stopniu jego zasługa”. † Irena opowiada, że już po pierwszych zajęciach zrodziła się w niej pewność, że zostanie muzykiem. Co prawda, zainteresowania z czasem się zmieniły.

„Najpierw chciałam iść na studia do koledżu muzycznego, jednak potem zdecydowałam się uczyć krawiectwa. W tamtym momencie wydawało mi się, że jest to bardzo ciekawy, twórczy i perspektywiczny zawód. Jednak niestety pomyliłam się – przyznaje dziewczyna. – Wie Pani, dziś wielu młodych ludzi spotyka się z podobnym problemem: wybierasz zawód, chcesz zdobyć pewne szczyty, a później w praktyce się okazuje, że zupełnie nie o tym marzyłeś. Przemierzyłam drogę od zwykłej krawcowej do technologa. Potem otrzymałam wykształcenie wyższe jako nauczyciel pracy usługowej. Jednak jedynego i ulubionego miejsca pracy nie udało mi się znaleźć”. Irena nawet nie myślała, że w przyszłości znowu spotka się z muzyką.

Ірэна ўжо і не думала, што ў далейшым яе ізноў чакае сустрэча з музыкай.



Jednak pewnego razu zobaczyła ogłoszenie, że Kursy Katechetyczne przy Kurii Grodzieńskiej otwierają „szkołę organistów” i zapraszają chętnych do nauki. „Oczywiście, po instrumencie narodowym grać na organach jest dosyć trudno, jednak w porównaniu z tymi chłopcami i dziewczętami, którzy nie mieli żadnego wykształcenia muzycznego, byłam w lepszej sytuacji. Krok po kroku zaczęłam zdobywać wprawę. Uczylałam się manierze wykonania melodii i śpiewów liturgicznych” – opowiada organistka.

Jeszcze w trakcie nauki Irena zaczęła szukać miejsca pracy. Pierwsze umiejętności szlifowała podczas majowych i czerwcowych nabożeństw w pobrygidzkim kościele. Potem w ciągu 8 miesięcy pracowała w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Grodno-Południowy). A gdy w „brygidkach” zwolniło się miejsce organisty, przeszła do rektoralnej świątyni, gdzie gra do dnia dzisiejszego.

Nie dla siebie – dla Boga i ludzi

Irena Borsukiewicz podkreśla, że w każdym zawodzie istnieją swoje komplikacje. Również w muzyce, nauce gry na instrumencie.

Jednak wszelkie trudne momenty są kompensowane satysfakcją z wyniku dobrze wykonanej pracy.

„Praca organisty wymaga wielu starań i przede wszystkim emocjonalnego udziału. Oczywiście, męczysz się, jeśli w ciągu dnia grasz na kilku Mszach św. Jednak to mój żywioł, oddycham tym – zaznacza dziewczyna. – Teraz już wszystkie pieśni i melodie trzymam w głowie, więc nie tracę za dużo czasu na przygotowanie. Przychodzę za mniej więcej 15 minut do liturgii, aby się pomodlić i przygotować potrzebne materiały. Wcześniej musiałam w domu pisać plany pieśni i odpowiednio wcześniej ćwiczyć każde nabożeństwo. Bez takiego poważnego przygotowania nigdy bym się nie odważyła zagrać na kościelnym instrumencie muzycznym całą Mszę św.”.

Irena jest pewna, że muzyka to jeszcze jedno potwierdzenie istnienia Boga. Pomaga odczuć piękno, głębię i majestat modlitwy. „Słowa modlitwy same w sobie są, oczywiście, cudowne, ale gdy łączy się je z muzyką, dotykają strun duszy, sprzyjają otwarciu nawet najbardziej potajemnych jej zakątków. Gdy w świątyni rozbrzmiewa melodyjny śpiew, twarze ludzi się łagodzą, jaśnieją, promieniają czułością i szczęściem. Nie przez przypadek istnieje opinia, że muzyka, wychodząca spod ręki organisty, może czynić z człowiekiem cuda. Jest też немало świadectw o tym, że ludzi bardzo dotknęła pewna melodia, że zastanowili się nad swoim życiem, zaczęli analizować: czy zawsze byli szczerzy, czy dzielili się swoją miłością z innymi” – podkreśla organistka. Irena również zaznacza, że nuty stają się muzyką dopiero po przeżyciu

ich przez wykonawcę. Dlatego najgorsze, co może się stać, to obojętny i monotony śpiew organisty, niby zaraz zaśnie nad klawiszami.

„Dla mnie najważniejsze jest rozumieć, o czym śpiewam. Dlatego też bardzo emocjonalnie przeżywam treść każdej modlitwy, każdej pieśni. Staram się, aby moje towarzyszenie muzyczne pomagało ludziom się modlić, aby razem ze mną śpiewały ich serca. Podoba mi się, że w naszej pracy trzeba się kierować wyrażeniem: «Organy brzmią miękko, niepowtarzalnie; jednak by dźwięki nie stały się bezduszne i mechaniczne, trzeba angażować w pracę duszę»”, – podsumowuje dziewczyna.

Wiara to niezachwiane wsparcie



Irena jest bardzo pozytywną, miłą osobą, szczerą katoliczką, a także kochającą żoną i troskliwą mamą dwojga dzieci. Jest bardzo wdzięczna swoim rodzicom za wychowanie i wiarę, którą przekazywali jej od samego dzieciństwa.

„Wiara pomaga mi dokonywać poprawnych życiowych wyborów, nie popełniać błędów. Dla mnie ważne jest, aby moje sumienie było czyste. A bez fundamentu wiary nie da się osiągnąć czystości. Cieszę się, że moje ideały wspiera małżonek, a także przyjaciele – mówi organistka. – Wśród naszych znajomych wielu należało do pierwszych członków młodzieżowego duszpasterstwa «OPEN». Teraz mamy swoje rodziny, ale nadal się spotykamy w «brygidkach». To takie miłe, gdy pośrodku świątyni ścieli się duży dywan i po nim drepczą nasze dzieciaki. Maluchom bardzo się tu podoba. Czują się tu dobrze, i to nas bardzo cieszy. Wychowujemy swoje dzieci w duchu chrześcijańskim i mamy nadzieję, że kiedyś będą kontynuowali sprawę, którą my rozpoczęliśmy. Wyrosną na dobrych ministrantów, chórzystów, uczestników «OPEN» oraz być może też organistów i organistki”.